

„Sukces helsiński”



Ten numer powstawał w różnym czasie. Po prostu sprawy rodzinne, zwłaszcza kiedy dotyczą narodzin potomka, zawsze są ważniejsze od gazety. A rzecz była jeszcze bardziej skomplikowana, ponieważ wiązała się z opieką nad psem – bestią Julką. Państwo sobie nie wyobrażacie, co to za pies z charakterem, wymagający stałego zajmowania się nim, uparty, który położy się na trawie i za nic nie chce zaciągnąć się do domu. Gdyby nie doroczne Dożynki w Zgodzie, ten numer ukazałby się jeszcze później.

Mówią o Zgodowskich Dożynkach, to są one dla mnie znakiem zakończenia lata, którym jestem dość zmęczony. Te tłumy w Trout Lake Parku są przerażające.

Niniejszy numer jest, rzecz można, numerem eksperymentalnym pod względem technicznym. Wskutek nadesłanego z Polski, wyjątkowo przebiegłego wirusa, który zainfekował wszystkie programy, doprowadzając do ich likwidacji, zmuszony zostałem – mówiąc krótko – zakupić nowe (w rzeczy samej najnowsze) programy „gazetowe” – edytory grafiki i procesor tekstu – które używam tu po raz pierwszy.

Wirusy z Polski nie są złośliwością. Wynikają z tego, że komputery w Polsce, jak to zauważyłem, będąc w Starym Kraju, traktowane są jak mebel – jak niedysiejsza (a może wciąż obecna, nie wiem) meblścianka, na której ustawiało się telewizor, trochę książek dla ozdoby, i już. Nikt nie inwestował w meblściankę.

Podobnie rzecz się ma z komputerami. Zabezpieczenie antywirusowe? Jakież tam jest. Fabryczne. Kto by się tym przejmował.

W związku z opóźnieniem tej gazety, część przygotowanych wcześniej materiałów ukaże się w następnym numerze.

Pies Julka wrócił w tych dniach do właścicielki, pozostawiając na mojej głowie sprzątanie sierści po nim. Uczniowie wrócili do szkół, wraca normalność.

Adam Lizakowski pogratulował mi zostanie dziadkiem. Nie wie, że jestem dziadkiem od czterech lat. Mam dwoje wnuków w Singapurze – teraz narodził się pierwszy wankuwerczyk.

Przypominam o Dożynkach i życzę udanej jesieni.

Polish-Canadian Literary Magazine
“AHA!”

Published in Canada by
THE AHA! SOCIETY
FOR CULTURAL DEVELOPMENT
#316-3640 Victoria Drive
Vancouver, BC, V5N 5P1
tel. 604-251-1485

e-mail: magazine.aha@gmail.com
editor-in-chief
Andrzej Jar

The Aha! welcomes letters to the editor,
however, we reserve the right to edit
all letters for taste, legality and length,
or to refuse publication.

All letters to the editor must be signed
and have an address and phone number
for verification. We will not run a letter
that cannot be verified

Co Putin ma na Trumpa? Po spotkaniu obu przywódców w Helsinkach takie pytanie rozbrzmiewa wśród Amerykanów, także wśród republikanów, dużo głośniejsze niż wcześniej. Takiej czolobitności, niemal wicropoddańczej mowy, jaką w stosunku do Rosji – w tym wypadku do Putina – zaprezentował Trump na konferencji prasowej po zakończeniu spotkania nie przejawiał nigdy dotąd, nawet w promilu procenta, żaden zachodni przywódca. Amerykański prezydent wynosił rosyjskiego satrapę pod niebiosa, przedstawiając go jako wielkiego męża stanu, stojącego na czele potężnego (wspaniałego?) mocarstwa. Natomiast to, o czym przez dwie godziny rozmawiali oni w cztery oczy – co Trump obiecał byłemu oficerowi KGB – nie wiadomo nikomu, nawet amerykańskim służbom bezpieczeństwa narodowego. Wiadomo jedynie, że rosyjskie media pięją z zachwytem nad tym spotkaniem na szczycie, głosząc wielki sukces.

Rosyjskie media mają ku temu jasny powód, widoczny gołym okiem. To spotkanie i wystąpienie Trumpa na konferencji prasowej usankcjonowało aneksję Krymu, wywołanie niepokojów (nieformalną wojnę) na Ukrainie, bombardowanie przez Rosjan syryjskich dzieci, użycie broni chemicznej w Syrii i autorytarny rząd Putina, który szybko rozprawił się z demokratycznymi zapędami. Z tym ostatnim Trump miał zapewne najmniej problem, ponieważ takie rządy są i jego marzeniem. Za dziesięć dni sekretarz stanu Mike Pompeo będzie gimnastykował się przed Senatem, starając się obronić sens tego spotkania, powtarzając uzyskane od szefa informacji, o czym ono było (kontakty biznesowe) i złagodzić postawę Trumpa, mówiąc na przykład, że USA nie akceptuje aneksji Krymu. Pompeo będzie się też gimnastykował na temat szczytu w Singapurze.

Co więc Putin ma na Trumpa, że ten bez mrugnięcia okiem spełnił (spełniał i spełnia) wszystkie życzenia Rosji. Nie jest to pytanie bezpodstawne. Kontakty Trumpa z Rosją sięgają połowy lat 80., kiedy to na zaproszenie rosyjskiego ambasadora udał się do Moskwy (1987). Wizytę amerykańskiego biznesmena przygotowało KGB, które nie jest instytucją słynącą z poszanowania prywatności i ma lepsze sposoby rejestrowania tego, co dzieje się w hotelowym pokoju niż podglądanie przez dziurkę od klucza.



Poza tym cały czas trwało i trwa koopotowanie do współpracy prominentnych Amerykanów. Po drugie, środowisko Trumpa – organizatorzy jego kampanii wyborczej – obfituje w ludzi, którzy mieli (mają) różnego rodzaju kontakty z Rosją albo wręcz – jak generał Michael Flynn – pozostawali „na żołdzie” Moskwy.

Dalej. Podejrzenie posiadanych przez Putina materiałów kompromitujących Trumpa uzasadnia będąca na ręce Rosji działalność tego ostatniego, jak dążenie do rozpadu Unii Europejskiej i osłabienia NATO. Ba! – Trump podważa nawet autorytet amerykańskich agencji wywiadowczych.

Notabene, w ciekawej rozmowie na CNN wspomniano o tym, jak te anty-europejskie wysiłki Trumpa wspierane są przez rządy Polski i Węgier, jak i francuski Front Narodowy, które same pchają się w łapy rosyjskiego niedźwiedzia. To tylko nie mającemu pojęcia o świecie, tkwiącemu wciąż mentalnie w PRL-u Kaczyńskiemu i jego wyznawcom może się wydawać, że po wyjściu z europejskich struktur Polska uzyska *splendid isolation* i nie stanie się Białorusią. Parę lat temu Putin ostrzegał, że w ciągu 12 godzin jego czołgi mogą być w Kijowie, a niewiele więcej czasu potrzeba by znalazły się w Warszawie. Trump na pewno by się temu nie sprzeciwił – po inwektywach pod adresem dotychczasowych sojuszników Rosja jest dla niego jedynym możliwym sprzymierzeńcem, o względy którego zabiega. Chłopcy

i dziewczęta z ONR-u mieliby zatem wielką szansę by pokazać się w walce o Wielką Polskę Narodową.

Spekulacje, że Rosja ma materiały kompromitujące Trumpa są – wobec wszystkiego, co powiedziane zostało wyżej – bardzo zrozumiałe. Jednak działalność Trumpa na rzecz Rosji a przeciwko sojusznikom z NATO może mieć zupełnie inny powód – niekompetencję, która prowadzi łatwo do zaburzeń psychicznych. Od początku uważam, że wygrana Trumpa w wyborach prezydenckich była największym zaskoczeniem dla niego samego. Tego nie zakładał. Widział siebie w roli opozycjonisty wobec Crooked Hillary, jako trybuna ludowego na czele przeciwnych establishmentowi mas. A tu nagle stało się inaczej.

Prezydent, wiadomo, musi coś robić. Najłatwiej było Trumpowi robić to, co praktykował wcześniej, czyli głośić wyssane z palca kłamstwa, na wzór tego, że Obama nie urodził się w USA. Tak więc pojawiły się nigdy nie sprostowane kłamstwa o założonych przez Obamę podsłuchach, szpiegu działającym na rzecz demokratów podczas kampanii wyborczej, o wyłącznej zaśludze obecnego prezydenta w postępującym spadku bezrobocia wśród Afroamerykanów (choć proces ten zaczął się w czasach urzędowania Obamy), o braku widzy o łapówce za milczenie wręczonej gwiazdki porno i wiele, wiele innych. Trump to patologiczny kłamca.

Ale głównym jego zajęciem stało się

lansowanie samego siebie – od największego w dziejach tłumy na jego inauguracji (kolejne kłamstwo) poczynając.

Trudno powiedzieć, czy Trump uwierzył (w mówił sobie), że jest największym w historii, powszechnie uwielbianym prezydentem, ale nie jest to wykluczone. A skoro jest największym i najbardziej uwielbianym to jego wybór nie mógł odbyć się przy wsparciu Rosji, tylko był wynikiem miłości ludu. Trump stworzył więc (na Twitterze) – na Goebellsowskiej zasadzie, że kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą, albo – bardziej eufemistycznie – że wielokrotnie powtarzanie pewnych zwrotów zadomawia je w zakutych łbach – własny język. Tak więc po pierwsze wszelkie nieprzychylnie mu wiadomości demaskujące jego kłamstwa albo miałość poczynają to *fake news*. Dochodzenie w sprawie ingerencji Rosji w amerykańskie wybory prezydenckie, rosyjski *cyberattack*, to polowanie na czarownicę (*witch hunt*), a samo mówienie o takiej ingerencji to *big hoax*. Nieśamowite przy tym jest to, że Trump akceptuje (ostatnio w Helsinkach właśnie) zapewnienia Putina, że w amerykańskie wybory Rosja – a gdzieżby tam! – nie ingerowała, a podważa ustalenia specjalnej komisji dochodzeniowej, FBI i innych agencji wywiadowczych.

Dochodzenie w tej sprawie jest solą w oku Trumpa. Żeby odwrócić uwagę od niej uwagę wdał się w awanturę z północnokoreańskim dyktatorem Kim Dzong Unem, by następnie wpaść na pomysł osobistego z nim spotkania w Singapurze, co miało przynieść mu (w marzeniach) Pokojową Nagrodę Nobla. Po powrocie z Singapuru Trump odtrąbił wielki sukces i oznajmił dziennikarzom, że będą zaskoczeni, kiedy dotrą do nich informacje o efektach tego spotkania. Wszyscy byli zaskoczeni. Tym, że owe spotkanie niczego nie zmieniło: nie po to Kim rozbudowywał broń nuklearną, żeby ją likwidować na życzenie Trumpa. Owszem, przestał na jakiś czas odpalać rakiety, ale za to buduje dla nich dodatkowe tunele podziemne i produkuje paliwo nuklearne.

Trump poszedł więc na wojnę celną z całym światem, która jest zagrożeniem dla globalnej ekonomii, ale nie-

